AUTOBIOGRAFIA nr 1 (12) 2019 s. 57–76
ISSN 2353-8694
DOI: 10.18276/au.2019.1.12-04

PRAKTYKI
AUTOBIOGRAFICZNE

BOŻENA CHOŁUJ*
Uniwersytet Warszawski

Poszarpane biografie, czyli o przesiedlonych i wypędzonych kobietach i dzieciach

Streszczenie

W artykule analizowane są wywiady wypędzonych, przesiedlonych, polskich i niemieckich kobiet, zebrane i wydane w formie płyt DVD przez dwie pozarządowe organizacje kobiece działające w Polsce. Publikacje te kierują uwagę na lukę w badaniach historycznych poświęconych wygnaniom i wysiedleniom po II wojnie światowej, które nie uwzględniają specyfiki płci w tych procesach, przez co tracą z oczu kobiety i dzieci. Z nagranych wspomnień kobiet, które w czasie wojny były dziećmi, powstaje poszarpana wspólna biografia wygnania i przesiedlenia. Zakodowane w niej przeżycia, utrata domu, ojczyzny, głód, odrzucenie przez mieszkańców terenów, gdzie trafiały przemieszczające się i przewożone grupy, mają charakter transnarodowy. W artykule opisywana jest przede wszystkim walka kobiet i dzieci o przetrwanie i ich walka z trudnościami dnia codziennego w drodze prowadzącej w nieznaną atmosferę ciągłego zagrożenia. Celem analiz jest pokazanie poszarpanej biografii wypędzeń i przesiedleń jako obiektu badawczego dla badań z zakresu biografistyki. Jest to swoistego rodzaju biografia bez regionu, na którą do tej pory w Polsce nie ma miejsca w badaniach historycznych.

Słowa kluczowe

wysiedlenie, wypędzenie, poszarpana biografia, kobiety, dzieci, Polki, Niemki

* Kontakt z autorką: b.a.choluj@uw.edu.pl; ORCID 0000-0003-4706-1209.

W pracach na temat powrotu do biografii w literaturoznawstwie mówi się o upowieściowieniu biografii, o odwróceniu od strukturalistycznej koncentracji na tekstach, (de)konstruktywistycznym zaniedbaniu podmiotu jako jednostki tworzącej i porządkującej literacki materiał oraz o sporej poczytności tego gatunku. O tym można przeczytać w numerze „Tekstów Drugich” poświęconym temu zagadnieniu¹. Przedmiotem analiz są przede wszystkim biografie pisarzy i pisarek, ale też znanych osób z innych grup zawodowych czy społecznych².

W rozważaniach nad tym rodzajem pisarstwa chciałabym zmieścić jeszcze namysł nad biografiami wypędzonych i przesiedlonych, szczególnie kobiet, Polek i Niemek, bo to głównie one i ich dzieci skazane były na tułaczkę, ponieważ mężczyźni albo zginęli na froncie, albo nie wrócili jeszcze z niewoli. Kobiety i dzieci, o które tu chodzi, to osoby niezbrane, które niczego o sobie nie napisały³. Ich głos jest przytaczany co najwyżej w pracach historycznych jako relacje naocznych świadków politycznych wydarzeń. One same nie stanowią obiektu zainteresowań badawczych, nie mogą też liczyć na biografie, jak wymienione wyżej grupy. Gina w historycznym dyskursie do tego stopnia, że zapomina się nawet, iż były to właśnie przede wszystkim kobiety i dzieci. Jako roczniki przedwojenne stopniowo wymierają, dlatego uchwycenie ich sposobu mówienia o sobie jest w zasadzie działaniem dokumentarnym. Naznaczeni są traumatycznymi przeżyciami, a ich wspomnienia wpisują się w kwestie, które do dzisiaj stanowią punkty zapalne w relacjach polsko-niemieckich. Należą do nich między innymi debaty polityczne na temat wypędzenia Niemców z terenu Prus, Pomorza czy Śląska. Strona polska wskazuje najczęściej na radykalizm rewizjonistyczny niemieckiego Związku Wypędzonych (niem. Bund der Vertriebenen, BdV), który przez lata związany był z polityką wewnętrzną RFN i miał swój udział w zimnej wojnie. Unika natomiast namysłu nad traumami, które to pokolenie doświadczyło w dzieciństwie. Podczas tułaczki patrzyło dziecięcymi oczami na cierpienia własnych matek, odczuwało przeogromny strach, oglądało zabitych i przeżywało gehennę, która wielokrotnie je przerastała. Potem to pokolenie przekazało swoje traumy dzieciom, które już nie doświadczyły tamtych realiów. Przez to są one zdane na imaginacje stworzone na podstawie opowieści przytaczanych w innych kontekstach niż te z czasu wojny, przesiedleń czy wypędzeń. Tak kształtuje się pamięć symboliczna, ale i psychosomatyczna, wpisana w ciało, którą trudno przepracować. To prowadzi, jeśli nie do depresji, to do radykalizacji nastrojów antypolskich i przeżywania intensywnych emocji, które najczęściej organizują się wokół stereotypów, konfliktów i polsko-niemieckich nieporozumień.

¹ Anna Nasiłowska, „Porządki w bibliotece”, *Teksty Drugie* 1 (2019): 7–12.

² Inga Iwasiów, „Eseizowanie”, *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media* 1 (2018), 10: 7–12.

³ Są też wyjątki, do których należy między innymi biografia Marion Gräfin Dönhoff; Alice Schwarzer, Marion Dönhoff, *Życie pod prąd*, tłum. Wanda Tycner, Janusz Tycner (Warszawa: Twój Styl, 1999).

Dla tego trzeciego już pokolenia charakterystyczna jest w związku z tym postawa naznaczona stratą i cierpieniem, tyle że nie ich własnym, ale ich rodziców, którzy przeżyli wojnę jako dzieci. Jego przedstawiciele i przedstawicielki wywodzą się z rodzin, w których matki z powodu swoich przeżyć nie najlepiej dawały sobie radę z rolą rodzica i nie umiały odpowiednio reagować na odczucia i lęki dziecka. Same jednak tego nie zaznały, bo ich rodzice czy opiekunowie słabo *k o n t e n e r o w a l i*, jak powiedziała by Wilfried R. Bion, stan mentalny swoich dzieci. Byli zbyt obciążeni strachem, żeby reagować na to, czego doświadczało ich potomstwo podczas ucieczki, wypędzenia czy przesiedlenia⁴.

Polsko-niemieckie debaty wokół Centrum przeciwko Wypędzeniom (niem. Zentrum gegen Vertreibungen) z lat 2000–2008 ujawniły siłę emocjonalnego ładunku towarzyszącego pamięci o tamtych wydarzeniach. Zarówno ci, którzy tego doświadczyli, jak i ci, którzy stali się spadkobiercami pamięci o cierpieniach podczas wysiedlenia, wygnania i ucieczki oraz pamięci o poległych i zaginionych w czasie II wojny światowej⁵, są psychicznie obciążeni. Lata czterdzieste XX wieku miały na starsze pokolenie, szczególnie na kobiety i dzieci, znaczący wpływ. O tym świadczą ich opowiadania o tym, co przeżyli. Wspomnienia osób zmuszonych do opuszczenia regionów, które zgodnie z ustaleniami aliantów przypadły Polsce, są uderzająco podobne do wspomnień ludzi wysiedlonych ze wschodnich regionów Polski przedwojennej.

Porównanie to jest możliwe dzięki nagraniom zgromadzonym przez dwie organizacje pozarządowe: Fundację PSF Centrum Kobiet z Warszawy i Fundację Kobiecą eFKA z Krakowa. Ponieważ jest to wynik pracy *non-profit*, wywiady, zapisane na płytach dvd, nie są ogólnie dostępne, dlatego w niniejszym artykule przedstawiam duże partie tego materiału dźwiękowego. PSF Centrum Kobiet wydała komplet pięciu płyt dvd pod tytułem *Herstoria – pamięć kobiet* w 2008 roku. Znalazły się tam umieszczone naprzemiennie wywiady z Polkami i Niemkami, które doświadczyły wypędzeń i wysiedleń. Z kolei zbiór Fundacji Kobięcej eFKA,

⁴ Jarosław Groth, „Psychoanalityczne podstawy koncepcji mentalizowania – teoria myślenia Wilfrieda R. Biona”, w: *Mentalizacja z perspektywy rozwojowej i klinicznej*, red. Lidia Cierpiałkowska, Dominika Górską, 93–111 (Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2016), dostęp 24.05.2019. https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/21620/1/Cierpialkowska_Gorska_Mentalizacja_2016_RC%20-%204%20kor_13_9_2016.pdf%20-%20Adobe%20Acrobat%20Pro.pdf.

⁵ Strona Federalnej Centrali Kształcenia Politycznego (Bundeszentrale für Politische Bildung, BPB, urząd Niemieckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) – <https://www.bpb.de/geschichte/deutsche-geschichte/flucht-und-vertreibung/> – opisuje debaty polsko-niemieckie wokół wypędzenia, ale dokumentuje i tematyzuje także wypędzenia z innych terenów, do których doszło w wyniku II wojny światowej. Centrum przeciwko Wypędzeniom w efekcie nie powstało, jedynie w ramach Niemieckiego Muzeum Historycznego utworzono – zgodnie z decyzją rząd federalnego z 2008 roku – Fundację Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie, której zadania dotyczą działań wojennych w różnych regionach świata, a nie tylko na terenach Europy w latach czterdziestych XX wieku.

działającej prężnie od końca lat osiemdziesiątych, nosi tytuł *Jugów. Pamięć i zapomnienie. Historie przesiedlonych kobiet* i został wydany w 2011 roku jako jedna płyta dvd.

Nagrania te powstały na fali ostrej i w zasadzie politycznej dyskusji wokół idei utworzenia Centrum przeciwko Wypędzeniom, w której najczęściej podnoszono kwestię winy Niemców za wojnę i jej następstwa. Zapominano w niej natomiast o tym, kto i w jaki sposób doświadczył wypędzenia czy wysiedlenia. Dlatego obie wspomniane organizacje oddały głos właśnie kobietom.

Wywiadów nie jest dużo. Można byłoby wręcz powiedzieć, że ich liczba jest statystycznie nieznacząca i trudno je traktować jako materiał pozwalający na wysnucie ogólnych wniosków. Nie o nie tutaj w zasadzie chodzi. Nagrane wypowiedzi to tylko namiastka tego, co mogłoby wypełnić lukę w dokumentacji losów wypędzonych i wysiedlonych. Dopiero gdyby udało się taki materiał zgromadzić, możliwa byłaby pełna analiza sytuacji obu grup wypędzonych i przesiedlonych. Tutaj chodzi głównie o sposób opowiadania i treści, w dużej mierze wpisujące się nie tylko w koncepcję historii kobiet, której pionierkami w badaniach historycznych są Karin Hausen⁶ i Joan W. Scott⁷, ale także w tradycję historii mówionej i działań mikrohistorycznych. Choć te ostatnie obejmują lokalne dzieje, które tylko częściowo związane są z wypędzeniami i wysiedleniami, w ich trakcie bowiem akurat ta konkretna, rodzima przestrzeń została opuszczona i utracona. Mimo to opowieści przytaczane poniżej powinny stanowić część historiografii, która koncentruje się na kwestiach codziennych i zwykłych sprawach, czyli na tym, jak wyglądało życie jednostek w danym okresie, a nie na posunięciach władzy czy działaniach wojennych. W przypadku wypędzeń i przesiedleń liczyło się przede wszystkim przetrwanie z dnia na dzień, jutro było wielką niewiadomą, o której nikt nie myślał w czasie transportu, ucieczki czy pobytu w obozie.

W projekcie fundacji PSF Centrum Kobiet, zrealizowanym we współpracy ze Stowarzyszeniem Inicjatywa Kobieta Berlin–Warszawa (niem. Fraueninitiative Berlin-Warschau e.V.), już szata graficzna uwypukla temat historii kobiet i ich pamięci⁸. Maria Chwalibóg, Ruth Gröne, Barbara Pustkowska-Michalak, Annema von Klitzing i Ewa Żegocka siedzą przed kamerą i opowiadają o swoim życiu, którego początek przypadł na czas wojny. Na ekranie pojawiają się głównie ich twarze, czasem widać wykonywane gesty. Jedna płyta to opowieść jednej

⁶ Karin Hausen, „Die Polarisierung der «Geschlechtscharaktere». Eine Spiegelung der Dissoziation von Erwerbs- und Familienleben”, w: *In Sozialgeschichte der Familie in der Neuzeit Europas. Neue Forschungen. Industrielle Welt*, red. Werner Conze (Stuttgart: Klett, 1976), 367–393.

⁷ Joan W. Scott, wstęp do *Feminism and history*, red. Scott von Wallach (Oxford: Oxford University Press, 1996), 1–13.

⁸ Projekt sponsorowała Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, Fundacja Heinricha Bölla i Agencja Wykonawcza ds. Edukacji, Kultury i Sektora Audiowizualnego.

osoby, i tylko to spaja wywiady. Dzieje się tak, mimo że wszystkie te kobiety mówią o swojej przeszłości nie po raz pierwszy, wielokrotnie – jako naoczni świadkowie tamtych wydarzeń – były o to pytane⁹. Wskazuje na to forma wypowiedzi. Zarówno Annema von Klitzing, jak i Ewa Żegocka na początku starają się opowiadać chronologicznie, potem jednak pojawiają się powroty do wcześniejszych wydarzeń, które przerywają tę narrację.

Polka Barbara Pustkowska-Michalak zaczyna swoją opowieść inaczej, bardziej asocjacyjnie: od wózecka dla lalki, którego nie mogła ze sobą zabrać, bo matce wolno było przed wysiedleniem z Poznania zapakować tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Zabawki się do nich nie zaliczały. Kobieta do dzisiaj obrabia na szydełku małą kołderkę, którą udało się jej z tego wózecka zachować. Niemożność zawalczenia o wózek pamięta przede wszystkim jako akt ubezwłasnowolnienia. Dopiero chwilę później wspomina opowiadania matki o wysadzeniu pomnika powstańców wielkopolskich przez Niemców. Ta kolejność zaskakuje, bowiem na liście powstańców, którą Niemcy znaleźli pod cokołem i wykorzystali przy deportacji w 1940 roku, widniało nazwisko jej ojca. Za moment kobieta wraca do strachu, jakiego doznała, kiedy Niemcy wtargnęli rano do ich domu i wyrwali całą rodzinę ze snu. Razem z matką i ojcem musiała wejść do autobusu, którym zawieziono ich oraz wiele innych osób do pociągu z bydłocymi wagonami. Z tego momentu pamięta przede wszystkim, że została pobita przez matkę tak mocno, aż zaczęła się dusić, bo nie mogła opanować płaczu i krzyku. Nie potrafiono jej inaczej uspokoić. Matka bała się, że Niemcy albo współtowarzysze niedoli stracą cierpliwość i wyrzucą ich z transportu. Tamten strach pozostał w kobiecie na zawsze, przy każdym huku zupełnie nieświadomie zaczyna krzyczeć. Nie chodzi do kina, bo boi się głośnych dźwięków i zamknięcia w ciemnym pomieszczeniu z dużą liczbą osób.

Barbara Pustkowska-Michalak opowiada też o transporcie w ciemnych śmierdzących wagonach. Mimo że mieli jechać do Dachau, znaleźli się w Łodzi, czego nie rozumieli dorośli, a tym bardziej ona jako wystraszone dziecko. W Łodzi zapędzono wszystkich do wielkich hal fabrycznych. Możliwość spędzenia nocy na słomie kobieta wspomina jako luksus, bo w wagonach, w których jechali wiele dni było zimno, brudno i wszyscy musieli spać na gołej podłodze. Folksdojczki, jak nazywa strażniczki, zabierały wszystko, co cenniejsze. Jej zabrały futerko, schowane pod płaszczykiem, co przeżyła jako kolejną wielką stratę. Po drodze do hal dostali jakąś zupę, po której jak inni mocno chorowała. Gdy zabrano ich transportem do Krakowa, nie wiedzieli oczywiście po co, zaś matka i ojciec już nie pozwalali jej nic jeść. Kobieta pamięta z tamtego momentu, że jej ciało i ciała innych pokryte były ropniami. Po wielu dniach jazdy wysadzono ich jednak w Nowym Sączu, choć na początku nie wiedzieli,

⁹ Ruth Gröne została w 2013 roku odznaczona Federalnym Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz utworzenia miejsca pamięci Ahlem, byłego obozu koncentracyjnego pod Hannoverem w czasie II wojny światowej.

gdzie się znaleźli. Wreszcie znów mogli nocować na czystej słomie, cały transport ludzi w jednej wielkiej hali. „Woda była dla nas cudem” podkreśla, wspominając.

O wszystkim, co widziała w przepełnionym wagonie, pełnym brudnych i chorych ludzi, zmarłych i wszy, Barbara Pustkowska-Michalak opowiada rzeczowo, spokojnie, bez zdenerwowania, jakby te obrazy nie wywoływały w niej żadnych emocji. Kiedy jednak zaczyna wspominać pomoc obcych ludzi, którzy ją i jej rodzinę przyjęli w ramach wsparcia dla deportowanych, nakarmili, przenocowali i pozwolili się porządnie umyć, wzrusza się tak, że trudno jej mówić. Dopiero w tym momencie pojawiają się emocje, nie wtedy, kiedy opowiada o okrucieństwie, cierpieniu, bólu i głodzie. Były to obrazy i odczucia, które stale się powtarzały, mogła się z nimi „oswoić” albo na nie uodpornić, natomiast okazywanie pomocy było niezwykle rzadkie. Kobieta zdawała sobie sprawę, że deportowanych nie lubiano, ponieważ wszyscy wówczas głodowali i nie chciano się dzielić tym, czego i tak było za mało.

W Nowym Sączu Barbara Pustkowska-Michalak chodziła do szkoły, nauka nie trwała jednak długo, bo po roku Niemcy potrzebowali budynku na zakwaterowanie wojska. Lekcje były prowadzone w połowie po niemiecku, w połowie po polsku. Tym razem nie pojawiają się w opowieści nauczycielki, które były dzieci po rękach, jak ta niemiecka pedagogożka w Poznaniu, ucząca dziewczynkę na krótko przed deportacją. Jako mała Basia kobieta była zawsze wycofana, zamknięta w sobie, trzymała się na dystans. Kiedy opowiada, że jedna z uczennic pożyczyła jej kolorową bibułkę, żeby się w domu na nią napatrzyła i – jak mówi – nacieszyła się nią, w jej oczach znów pojawiają się łzy. Matka kazała jej natychmiast oddać ten „skarb”, bojąc się, że córka będzie posądzona o kradzież. Musiała więc zanieść koleżance bibułkę, mimo że na zewnątrz było trzydzieści stopni mrozu. Szła wtedy w butach matki, bo nie miała swojego odpowiedniego obuwia.

Po jakimś czasie dziewczynka nauczyła się nowych reguł i zaczęła sobie radzić. Umiała kraść z pól i z transportów brukiew, kłosa i kartofle. Matka też starała się jak mogła, zajmowała się między innymi szyciem dla innych i sprzedażą ubrań. Rozpacz pojawia się jednak nie w związku z głodem, ale z tym, że nie mogły zdobyć choinki na święta. Zaskakująca jest odwaga tej małej, skrytej Basi, jak określa siebie kobieta, kiedy wkrada się do sklepu „Nur für Deutsche” i kupuje zapalniczki, by nimi potem handlować na rynku, albo zamienić na jajka, sprzedawane następnie z zyskiem. W ten sposób uzbierała pieniądze na małe drzewko. Mimo że matka zabiła ją za podejmowanie ryzyka, bo za to groziła śmierć, wciąż z rozrzewnieniem wspomina, że jednak zdobyła pieniądze i marzenie o choince spełniło się.

Dzielenie trosk przesiedleńczej codzienności z innymi deportowanymi ma dla tej kobiety do dziś większe znaczenie niż strach czy głód i ciągłe zagrożenie. Dlatego powojenny powrót do Poznania, mimo że uciążliwy, opowiedziany zostaje w zaledwie kilku zdaniach. Więcej uwagi poświęca Pustkowska-Michalak mieszkaniom, które zajęli już inni Polacy. Pamięta,

że sąsiadka poczęstowała jej matkę herbatą podaną w ich własnym serwisie. Najmilej – i bez łez – wspomina spotkanie wszystkich członków rodziny, którzy się odnaleźli i zjechali do Poznania w 1946 roku. Dom jednak, w którym kiedyś mieszkała z rodzicami, obejrzała dokładnie dopiero niedawno, już po 2005 roku. Ze łzami w oczach patrzyła na dziewczynkę, która bawiła się na podwórku wózkami i lalką. Nie podeszła do niej. Co robiła i jak żyła później, nie opowiada. Dziś jest starszą kobietą, wciąż wracającą do obrazów z przeszłości, jakby to one pokazywały, kim jest. W wywiadzie dla PSF-u kolejny raz porządkowała dla siebie tamte wspomnienia. Życie jako permanentne wspomnianie, reakcje odruchowe nabyte w wojennych czasach, satysfakcja z tego, że ona i jej rodzice przeżyli, radość z samej egzystencji, brak możliwości powrotu do rodzinnego mieszkania – tak można byłoby chyba zamknąć biografię tej kobiety w jednym zdaniu.

Niemka Annema von Klitzing zaczyna swoją opowieść bardzo podobnie jak Polka – od przedstawienia się, podania wieku (ma siedemdziesiąt cztery lata), powiedzenia, że jest uciekinierką z Charlottenhof (Sosny) i mieszka w Berlinie. Początek jest bardzo uporządkowany, jakby został wcześniej przygotowany na potrzeby nagrania. Pochodzenie z wyższej klasy społecznej ma wpływ nie tylko na kolejne losy kobiety i jej rodziny w przeszłości, ale też na narrację. Annema von Klitzing wielokrotnie podkreśla, że jej rodzice dobrze traktowali owe pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt rodzin pracujących w dużym, obejmującym cztery tysiące hektarów majątku jej ojca. W innym miejscu zaznacza, że przymusowych robotników w czasie wojny, głównie Rosjan, ale również Polaków, też szanowano, bo byli potrzebni do pracy na roli, a w dzieciństwie nigdy nie słyszała słowa „Untermensch”. Z pierwszych minut wywiadu wynika, że zdaje sobie sprawę, iż to, co mówi, zostanie usłyszane w Polsce. O Żydach nie wspomina, jakby ich w ogóle nie było. Mówi, że ojciec przewodził kościołowi ewangelickiemu, ale odprawiał też katolicką liturgię, a nawet został aresztowany, gdy doniesiono, że pozwolił Polakom na udział we mszy z polskimi kolędami. Dokładnie pamięta, że on z aresztu wrócił, ale Polacy już nie. Podobno przeżyli, zaznacza, opowiadając o tym, czego dowiedziała się po wojnie. Nie wiadomo, czy przypadkowo, czy też szukała informacji na ten temat. Podkreśla, że w majątku ojca bawiła się razem z wiejskimi dziećmi i że ludność trzymała się razem – jak mówi: w patriarchalnym porządku, – bo byli sobie nawzajem potrzebni. Opowiadanie brzmi momentami jak opis idylli¹⁰. Jedynie od czasu do czasu narzeka na NRD, gdzie po wojnie twierdzono, że junkrzy źle traktowali podwładnych. Ona temu zdecydowanie zaprzecza.

¹⁰ Książka Hildy von Laer *We dworze Charlottenhof: obrazki z życia ostatniego pokolenia nowomarchijskiej szlachty z Sosen* (tłum. Leszek Biczys, Gorzów Wielkopolski: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 1995) napisana jest w podobny sposób, jak prowadzi swą opowieść jej siostra Annema von Klitzing. Por. także Renata Ochwał, *Kiedyś było tu pięknie i tętniło życie*, Echogorzowa.pl, dostęp 22.05.2019, <http://www.echogorzowa.pl/news/30/na-szlaku/2016-06-07/kiedys-bylo-tu-pieknie-i-tetnilo-zycie-15050.html>.

Kiedy Annema von Klitzing miała sześć lat, z ich miejscowości zniknęli wszyscy mężczyźni. O tym, jak to się stało i dokąd się udali, opowiada jedynie z perspektywy dziecka, którego świat zawężał się powoli do rodziców i dziadka. Podczas ucieczki przed armią radziecką ojciec zorganizował konwój i sam go poprowadził. Kiedy doszli do odległej posiadłości ich znajomych, gdzie mogli przenocować i napoić konie, ojciec postanowił wrócić jeszcze do domu po zapomniane rzeczy. Za radą dziadka wziął ze sobą pistolet i Rosjanie, którzy już byli w Charlottenhof, zastrzelili go na miejscu za posiadanie broni. Konwój poprowadził dziadek, i tak dostali się do Magdeburga, prosto pod ostrzał wojsk amerykańskich. Mała Annema źle zniosła drogę, przerażał ją chaos, tłumy ludzi i olbrzymie ilości furmanek, a także noclegi w stajniach. Z powodu brudu i niedożywienia dostała owrzodzenia. Dopiero w tym momencie opowieść przestaje być usystematyzowana. Kobieta najpierw mówi o matce, która pracowała dla Amerykanów, bo znała angielski, potem o jej chorobie, przez którą była bardziej zajęta sobą niż córką.

Kiedy 8 maja wojna się kończy, przychodzi czas na powrót do majątku. Ta podróż była trudniejszym doświadczeniem niż ucieczka w nieznane, głównie chyba z powodu wycieńczenia. Annema von Kitzling znów wraca w tym momencie opowieści do okresu wojny i do tego, jak jej ojciec pomagał uciekinierom mimo zakazu SS. Pamięta z tamtego czasu dwudziestostopniowy mróz, zamrożnięte niemowlęta, krzyki uciekających kobiet. Z obecnej perspektywy źle ocenia postępowanie tych kobiet, nie rozumie, dlaczego nie przytulały niemowląt, żeby je ogrzać własnym ciałem, kiedy ubrania nie były w stanie utrzymać odpowiedniej do przeżycia temperatury.

W opowiadaniu von Kitzling mieszają się perspektywy dziecka i dorosłej osoby, komentarze i kolejne etapy opowieści. Kobieta dobrze pamięta 29 stycznia 1945 roku, kiedy wuj służący w Wehrmachcie zadzwonił, żeby uciekali, chociaż nikt wtedy jeszcze nie wyobrażał sobie, że Niemcy przegrają wojnę. Znów pojawia się konwój, prowadzony przez kobiety, bo wszyscy mężczyźni byli w Volkssturmie, militarnej formacji wspomagającej Wehrmacht. SS stawiała na drodze uciekającym, zabraniała opuszczać rodzinne miejscowości, ale dziadek zagroził im stratowaniem i w końcu ich puścili. Kolumna doszła do Kostrzyna, gdzie mieli napoić konie. Ten moment wraca, uzupełniany o obraz padłych koni, poprzewracanych wozów i ludzi z tobołkami. Jedynie nocleg w owczarni mała dziewczynka zapamiętała jako coś pozytywnego, bo było tam wreszcie ciepło. Wspomina też chorą na półpasiec matkę, która na zabieg szła aż trzy kilometry, ale zdołała sama wrócić. Żywiły się wówczas zabranym z domu smalcem. Wspomnienie o tym wywołuje inne: o Rosjanach, którzy zabierali wszystko, co zostało po Niemcach. Von Klitzing musiała zbierać jeżyny, maliny i grzyby, a także kraść kartofle z pól, co trochę dziwi, bo przecież opowiada o tym, co zdarzyło się na wiosnę.

Po podziale Niemiec na strefy matka dostała się do szpitala w Halle, gdzie umarła z wycieńczenia kilka dni przed przybyciem córki. Miała trzydzieści siedem lat. Mała Annema została sierotą i trafiła pod opiekę ciotki. Z Halle wyjechały w wagonach bez okien do Westfali, gdzie dziewczynka trafiła do majątku krewnych, w którym było już około setki uciekinierów. Potem mieszkała u rodziny swojej przyjaciółki. Dzięki prawnemu opiekunowi skończyła studia, choć z opowieści nie wynika, czy to był ktoś z rodziny, jak ją odnalazł i skąd miała na to pieniądze. Westfalii nigdy jednak nie polubiła, dlatego zamieszkała w Brandenburgii. Zajmowała się wychowaniem własnych dzieci. I tu, wydawałoby się, opowieść powinna dobiec końca, ale pojawiają się jeszcze inne wspomnienia o tym, jak po stracie rodziców zamknęła się w sobie, podobnie jak Barbara Pustkowska-Michalak. Do życia wróciła w zasadzie dzięki dzieciom, które wciągały ją do zabawy. Pamięta, jak kradła węgiel i jak w 1946 roku rozpoczęto nauczanie w szkole bez podręczników i z małą ilością papieru.

W opowieści Annemy von Kitzling łatwo się pogubić. Nie wiadomo, czy opowiada o przeżyciach z Westfalii czy Brandenburgii, z Halle czy z jeszcze innej miejscowości. Podobnie jak Pustkowska-Michalak pamięta niechęć do uciekinierów, a nawet bijatyki między miejscowymi i uciekinierami. Różnią te dwa opowiadania jedynie komentarze, które dodaje von Kitzling, świadczące w pewnym sensie o samokontroli opowiadającej, o zachowaniu politycznej poprawności ze względu na słuchaczy. I tak wspomnienie o tym, jak w drodze do szkoły przeżywana była „Polacke”, uzupełnia uwagę na temat przesiedleńców ze wschodu przedwojennej Polski. Podkreśla nawet, że oni nie mieli dokąd wrócić, więc byli w gorszej sytuacji niż Niemcy. Dodaje też zupełnie nieoczekiwanie w pewnym momencie, że niemieccy żołnierze nie byli lepsi od rosyjskich. Zwraca uwagę również na to, że po wojnie kobiety lepiej dawały sobie radę niż mężczyźni, którzy nie mogli się znaleźć w nowej sytuacji, gdy wszystkiego brakowało. Tym tłumaczy rychłą śmierć swojego dziadka. Na koniec von Klitzing mówi jeszcze, że jej przyjaciółka została wielokrotnie zgwałcona, ale ona i jej matka nie.

Z tej opowieści wynika, że gehenna von Kitzling dobrze się skończyła, ale fragmentaryczna narracja wskazuje, że pamięć o niej się nie zatarła. Trauma ma to do siebie, że obrazy pojawiają się wciąż na nowo w niekontrolowany sposób, prześladują człowieka we śnie i za dnia. Przeżycia Annemy von Klitzing najwyraźniej nie ułożyły się jeszcze w spójną całość i nie wiadomo, czy w ogóle jest szansa na takie uporządkowanie, które pozwoliłoby kobiecie uzyskać spokój. Zaczęła życie w luksusie, a potem potoczyło się chaotycznie. Nie odzyskała też miejsca, do którego mogłaby wrócić. Wprawdzie przeżyła, ale doświadczyła strasznych rzeczy we wczesnych latach: utratę ojca, potem matki, ucieczkę, zagrożenie życia, fizyczny ból i głód. Wytworzenie spójnej tożsamości w tych warunkach nie było możliwe. Jej namiastkę uzyskuje przez opowiadanie, ale wie dokładnie, że nagranie jest częścią kobiecego polsko-niemieckiego projektu i to powoduje, że wspomnienia o swoim życiu przeplata komentarzami

o Polakach, o Rosjanach i o tym, że Niemcy też byli okrutni. Opowiadając, wypełnia niejako misję, dlatego stara się powiedzieć wszystko, co w jej mniemaniu należałoby powiedzieć. To nie jest opowieść skłamana, ale zawiera metapoziom, który należy do sytuacji wywiadu, a nie do autobiografii opowiadającej.

Ewa Żegocka pod względem hierarchii społecznej jest blisko Annemy von Klitzing, ponieważ jej ojciec był wziętym warszawskim prawnikiem. Po ciężkiej chorobie musiał ograniczyć aktywność zawodową i przeniósł się z rodziną do Łęczycy. Również ta kobieta najpierw się przedstawia, nawet podaje datę swoich urodzin – 17 sierpnia 1930 roku. Jej wczesne dzieciństwo w majątnej rodzinie to sielanka, która skończyła się raptownie w 1939 roku. Ojciec, będący oficerem rezerwy, został powołany do wojska, ale pod Sochaczewem dostał się do niewoli i trafił do niemieckiego obozu oficerskiego. Ona z matką i dwiema siostrami musiały się w 1941 roku natychmiast spakować i zgłosić się na wyjazd do Generalnej Guberni, ponieważ matka – z domu Schiffmann – nie chciała podpisać volkslisty. Wszystkie cztery kobiety, podobnie jak Annema von Kitzling, znalazły się w Łodzi, ale w obozie dla wysiedleńców, a potem w fabrycznych halach w Konstantynowie. Następnie wyrzucono je z pociągu z wagonami bez okien w Limanowej. Wtedy były zdane tylko na siebie, nie zdawały sobie nawet na początku sprawy z tego, gdzie się znalazły. Mieszkańcy Limanowej bardzo pomagali wysiedleńcom, ale Ewa Żegocka z matką i siostrą – lub siostrami, to nie jest jasne, bo w pewnym momencie jest mowa o tym, że jedna z nich umarła – wyjeżdżają do Warszawy i przedostają się do przyjaciółki matki mieszkającej na wsi pod Puszcą Kampinoską. Tam było wystarczająco jedzenia, tylko czasem z lasu wychodzili partyzanci i grabili dobytek.

Raptem w opowieści następuje jakby zmiana kadru i okazuje się, że dziewczynka jest w rodzinie, którą żona ukrywanego Żyda prosi o pomoc. Ktoś donosi i natychmiast przybywa z Sochaczewa policja granatowa i Niemcy, którzy rozstrzelują całą rodzinę. Ewę uratował list od ojca z obozu, choć nie zostaje wyjaśnione, dlaczego to było możliwe. Potem Żegocka opowiada fragmentarycznie o powrocie do Warszawy z babcią i o tym, że matka nie zdążyła na powstanie, a także o ich palącym się domu na Woli. Pierwszych ludzi poddających się przez wyciągnięcie skrawka białego materiału Niemcy zastrzelili, a resztę przegonili na plac Bankowy. Później przetransportowano ich w zamkniętych wagonach do Pruszkowa, a następnie do Chemnitz pod Drezno, do pracy przymusowej. Dziewczynka miała już wtedy czternaście lat. Pracowała w Schwarzenbergu razem z robotnikami przymusowymi z różnych krajów. Z opowieści wynika, że Niemcy dobrze ją traktowali, nazywali ją „kleine panienka”, a od jednego z nich dostała nawet cieplejsze buty. Cierpiała jednak, podobnie jak inni, głód. Żegocka mówi też o tym, że ojciec napisał z obozu prośbę o zmniejszenie jej liczby godzin pracy do ośmiu dziennie. Dostawała też od niego cały żołd, ale i tym razem nie tłumaczy, jak to było możliwe. Mimo że miała pieniądze, Niemcy nie pozwalali jej nic kupować, bo była

przymusową robotnicą. Dostawała od ojca jeden list i jedną kartkę w miesiącu, nie wolno mu było pisać częściej. Matka wywieziona została do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, ale już znacznie później i stosunkowo szybko przewieziona do Ravensbrück. Babcia trafiła zaś do Łowicza.

Ewa Żegocka do końca wojny pracowała na roli w Wirtembergii. Odbili ją Rosjanie, a kiedy się wycofali, Niemcy wsadzili ją i innych robotników do wagonów, dając każdemu półtora bochenka chleba, i odesłali do Polski. Po licznych perypetiach dostała się przez Drezno i Lipsk do Poznania, a stamtąd jako siostra miłosierdzia w wojsku radzieckim dojechała z koleżanką do Warszawy. Rodzina odnalazła się przez Czerwony Krzyż i znów zamieszkała w Łęczycy. Domu jednak nie odzyskali, mieszkali w nim już inni Polacy. Panował głód, ale wszyscy byli szczęśliwi, że przetrwali. Można byłoby powiedzieć, że wrócili na swoje terytorium, ale to była już ziemia wyobcowana, z domem zamieszkanym przez innych, nic nie przypominało sielanki sprzed wojny.

W zasadzie kobieta nie opowiada swojego życia, tylko losy swojej rodziny, podobnie jak von Klitzing. Chaos związany z przemieszczaniem się ludności w wyniku działań wojennych i powojennych trudno jest zawrzeć w jednej opowieści, to się jednak Żegockiej fragmentarycznie udaje, choć całość nie jest spójna. Podobnie jak w opowieści Niemki, pojawia się samokontrola i chęć, by powiedzieć możliwie najwięcej. Wyczuwalna jest też nieprzeparta potrzeba opowiadania.

Takiej potrzeby nie mają natomiast rozmówczynie z projektu eFKi, który zrealizowany został w latach 2010–2011 we współpracy z Integrationswerk Respekt e.V. z Berlina i Hendernyj-Analitycznyj Centr KRONA z Charkowa. Na płycie dvd widnieje logo Europejskiego Kongresu Kultury, który odbył się we wrześniu 2011 roku we Wrocławiu, mieście zaproponowanym przez Polskę dziewięć lat wcześniej na siedzibę wspomnianego wyżej Centrum przeciwko Wypędzeniom. Sponsorem projektu eFKi były Narodowy Instytut Sztuk Audiowizualnych i Fundacja „Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość” realizująca program Geschichtswerkstatt Europa. Na obwolucie płyty widnieje też Krajowy Program Kulturalny Polskiej Prezydencji 2011. Sławomira Walczewska i Alina Doboszevska wykorzystują debatę o wypędzeniach jako okazję do rozszerzenia dyskusji o wysiedleniach z byłych terenów Polski, przemilczanych w latach realnego socjalizmu. Pomysłodawczynie projektu skupiają się na drogach prowadzących do jednej miejscowości, Jugowa. Jest to wieś na Dolnym Śląsku, która przed 1945 roku nie była zamieszkiwana przez polską ludność. Nazywała się wówczas Hausdorf i tylko krótko po wojnie miała jeszcze nazwę tłumaczoną bezpośrednio z niemieckiego: Domowice, którą potem, w ramach polszczenia tych terenów, zdecydowano się zmienić na Jugów. Nie o tę wieś chodzi jednak w wywiadach, czy raczej w krótkich rozmowach, co sugeruje rozmywająca się jej nazwa na płycie. Na czerwonym tle jest ledwie czytelna. W ten

sposób twórczynie projektu zaznaczają, że Jugów jest jedną z wielu miejscowości, z których wysiedlono czy wypędzono mieszkańców niemieckich albo z których sami uciekli. Po wojnie Jugów stał się miejscem docelowym opowiadających. Tytuł płyty też wskazuje na pamięć kobiet: *Pamięć i zapomnienie. Historia przesiedlonych kobiet*. Zapomnienie jest istotne, bo chroni rozmówczynię przed tym, co przeżyły.

Fragmentaryczność biografii ujawnia się tu zdecydowanie radykalniej niż w projekcie PSF, mimo że rozmówczynię znajdują się w znanym środowisku albo w domach, albo na podwórkach, w otoczeniu, w którym dorastały po wojnie, czasem w grupie. Niechętnie jednak rozmawiają o przeszłości, co wyczuwa się w tym, że mówią urwanymi zdaniami. Widać, że robią to pierwszy raz, że pierwszy raz ktoś je w ogóle pyta o to, co przeżyły. Są pokazywane naprzemiennie, a opowiadania są uporządkowane według dróg prowadzących do tytułowej miejscowości: do Jugowa zza Buga, z Syberii i terenów dzisiejszej Ukrainy; z Francji do Jugowa przez Niemcy, z Polski centralnej do Jugowa i do Jugowa z Hausdorfu, czyli z Jugowa, co w oznacza powrót. Na początku nagrania załączona jest mapa z orientacyjnym geograficznym schematem wymienionych dróg.

Pierwsza kobieta proszona o wspomnienia jest niezmiernie smutna. Na prośby o opowiadanie reaguje stwierdzeniem: „Nie chce mi się na ten temat nawet rozmawiać”. Po dłuższej chwili milczenia mówi, że to bardzo ciężkie wspomnienie. Widać po reakcji, że zapomnienie to jej sposób obrony przed przeszłością. W końcu mówi: „To, co ja przeżyłam, to nikt tu nie wie”. Mimo dalszej zachęty nie chce mówić. Dopiero po jakimś czasie wspomina, że w Rosji jedli trawę z głodu. Panowała tam zasada, że dzieci nie pracowały więc nie było dla nich jedzenia. Jakieś niewypowiedziane wspomnienie wywołuje wyznanie, że brak jej woli życia. Nie wiadomo, z czym związana jest ta uwaga i jakiego okresu dotyczy.

Stefania Kowalczyk od razu streszcza cały swój życiorys, jakby chciała mieć ten wywiad jak najszybciej za sobą. Stwierdza, że kiedy Niemcy wyjechali, to Polacy wszystko po nich zajęli. Mówi to z jakąś bezradnością, jakby czuła, że powinna się z czegoś tłumaczyć. Ale zaraz wraca jej pogodny nastrój i pokazuje zdjęcia rodziny. Śmieje się, że tam przezywano ich „Mazury”, a w Jugowie „Ukraince”. W sumie nie wiedziała, kim była, mówi, że „chyba pół-Polką i pół-Ukrainką”, ponieważ jej ojciec był Ukraińcem a matka Polką. Podkreśla, że modlitwy odmawiała po polsku, i to jest dla niej dowód, że czuła się raczej Polką. Ta niechęć do nazywania siebie Polką wiąże się z nieustającym strachem przed Ukraińcami. W zdawkowych zdaniach mówi, że w jej wiosce Ukraińcy mordowali Polaków nocami i wrzucali ich do rzeki. Jej rodzina ukrywała się przez cztery lata, do nadejścia wojsk radzieckich. Rosjanie rozstrzelali uciekających Ukraińców na miejscu, innych wywozili na Sybir. W końcu zostały same kobiety i dzieci.

Eugenia Gołaszewska natomiast wspomina o ciałach zabitych w rzece. Pamięta odór, przez który nie mogła jeść. Pamięta, że mordowali Ukraińcy i Niemcy, którzy mówili, że na Ukrainie Polski nie będzie – dlatego wstąpiła do wojska. Z koleżanką szły do Koluszek dwa tygodnie, żeby dostać się do jakiegokolwiek polskiego oddziału. Tam dostała karabin i granat i została przeszkolona, ale tylko raz strzelała z automatycznej broni, gdyż zachorowała na tyfus. Na froncie opanowała opatrywanie ran tak dobrze, że po wojnie chciano ją przyjąć do szkoły medycznej, ale odrzuciła tę propozycję. Po wojnie dostała bezpłatny bilet, aby mogła odszukać rodzinę, co się jej jednak nie udało. Poznała za to swojego późniejszego męża, z którym osiedliła się w Jugowie, gdzie jest zimniej niż w jej rodzinnych Zaleszczykach w południowej Ukrainie. Teraz uczy wnuka patriotyzmu, przed kamerą pokazuje z dumą, jak malec recytuje *Katechizm polskiego dziecka* Władysława Bełzy.

Kazimiera Ławrynowicz i Anna Długosz pamiętają szkolne lata tuż przed wojną, kiedy Ukraińcy zaczęli coraz śmieiej dokuczać Polakom. Jako dzieci przeżywały się nawzajem z ukraińskimi dziećmi. W 1940 roku Ukraińcy z samego rana organizowali przeszukania w polskich domach, szukali broni, przy okazji wszystko brutalnie demolując. Kiedy przyszli Rosjanie, kazali polskim rodzinom w spakować się w pół godziny i wziąć ze sobą zapasy jedzenia na miesiąc. W Krasnem wsadzano ich do wagonów z pryzami dla trzydziestu dwóch osób, gdzie dziura w kącie służyła za toaletę. Pamiętają też piec, który grzał bardzo słabo, ale jednak był. Kiedy ruszył transport, wszyscy płakali, gdyż zdali sobie sprawę z tego, że już nie wrócą do swoich domów. Wspomnienie tej rozpaczki wywołuje u obu rozmówczyń łzy i powoduje trudności w mówieniu.

Krystyna Szafrńska przybyła do Jugowa w 1945 roku, również z Ukrainy, skąd uciekała z innymi przed Ukraińcami w kierunku rosyjsko-polskiej granicy. Nie mieli wybranego celu. W jej rodzinnej miejscowości też mówiono, że Polski tam nie będzie. Wieść o pakcie Ribbentrop–Mołotow zachęcała ludność ukraińską do prześladowania Polaków, którzy z tego powodu uciekali w różne strony. Szafrńska, podobnie jak von Kitzling, najgorzej wspomina chaos podczas tej ucieczki. Dotarła z rodzicami do Przemyśla w czasie, kiedy Lwów przejęli Ukraińcy. Uciekających nękały wszy i tyfus, cierpieli też głód.

O drodze przez Niemcy opowiada Helena Grzesik. Na początku odczytuje napisany przez siebie wiersz o tym, jak do Jugowa zewsząd przyjeżdżali ludzie i że to nie jest jej miejsce urodzenia, chociaż tu mieszka jako trzecie pokolenie. W Niemczech znalazła się na przymusowych robotach, jechała tam przez Brzesko Okocim i Kraków. Niemcy obcięli jej piękne warkocze w ramach akcji dezynfekcyjnej, a potem zapędzili ją z innymi kobietami do łaźni. Musiały iść nago przez publiczny plac. W trakcie sortowania przydzielili ją do pracy na roli. Na początku nie wiedziała, gdzie się znalazła, dopiero później dowiedziała się, że jest w Bad Segeberg. Tam nie głodowała. Po wojnie została wraz z wieloma innymi Polkami przewieziona

do Lubeki, skąd przejęli je Rosjanie wracający po wojnie do Związku Radzieckiego przez Polskę. Dzięki ich transportowi Helena Grzesik z innymi Polkami mogła się dostać do Polski. Wraz z koleżanką jakiś czas sprzątały na zlecenie żołnierzy radzieckich, za co miały niezbyt smaczne jedzenie. Dziewięć dziewcząt zostało zgwałconych i zabitych przez Rosjan, jednej ucięli nawet głowę. Kobieta przedostała się do Szczecina, ale pamięta, jak w drodze Rosjanie wchodzili przez dach do wagonów oraz krzyk dwóch dziewcząt, które były przez nich gwałcone w kącie wagonu. Nikt nie odważył się ich ratować. Potem dotarła do Poznania i na dachu innego pociągu do Krakowa, skąd na piechotę, pokonując dwadzieścia cztery kilometry, doszła do domu 12 sierpnia 1945 roku.

O drodze z Polski centralnej opowiada Janina Kopka. Ojciec zabrał ją z rodzeństwem i matką do Jugowa z Opatowca. Kobieta nie wyjaśnia, dlaczego opuścili tę miejscowość. Najpierw dostali się do Wrocławia. Podróż wspomina jak gehennę, ale – w odróżnieniu od wszystkich innych opowiadających – ciągle ciepło mówi o rodzicach, o ojcu opiekującym się nimi w trakcie tej okropnej podróży, bliskości matki. Mimo stałej opieki rodziców bała się chaosu na dworcach. Na jednym z nich, we Wrocławiu, ojciec dał żebrzącym niemieckim dzieciom przedostatni duży bochenek chleba z masłem, o czym mówi z podziwem.

Polacy w Jugowie nazywali ludzi przyjeżdżających tam z Francji Frankulami. O tym opowiada Maria Teresa Adamska, która znalazła się w tym kraju z matką szukającą pracy przed wojną. Czuły się tam obco. Francuzi uważali, że Polacy są brudni, co było poniekąd prawdą, bo jechali w towarowych wagonach, bez możliwości mycia, wiele tygodni. Powrót do Polski po wojnie był równie uciążliwy.

Do Jugowa wróciła mieszkanka ówczesnego Hausdorfu, Ewa Brębor, która mówi trochę po niemiecku, trochę po polsku. Pokazuje zdjęcia swojej matki i siostry. Jako półtoraroczne dziecko znalazła się z rodzicami w głębi Niemiec, dokąd wyjechali po katastrofie kopalniowej w poszukiwaniu pracy. Niejasno opowiada o tym, że wojna zastała ich, kiedy wracali do Jugowa w lutym, jednak nie wiadomo którego roku. Opowiadająca miała wtedy już siedem lat. Pamięta, że przez Jugów najpierw przeszli uciekający Niemcy, a potem Rosjanie. Kobieta stara się utrzymać chronologię wydarzeń.

Druga część nagrania obejmuje opowieści tych samych kobiet o osiedlaniu się w Jugowie. Ci, którzy się tam urodzili w 1946 roku, mieli w dowodzie osobistym w dalszym ciągu niemiecką nazwę Hausdorf, a już dwa lata młodszym wpisywano do akt Domowice. Nazwa Jugów pojawiła się później. Mieszkania i domy przydzielano tam krótko po wysiedlaniu Niemców. Jedna z opowiadających wspomina, że była jeszcze ciepła zupa na piecu, kiedy wprowadzała się do jednego z takich domów z rodzicami. Niemcy zostawiali swoje domostwa tak samo jak jej rodzina na wschodzie. Pierwsi przybysze wybrali co lepsze mieszkania, im – przyjeżdżającym z Sybiru – została mała izba dla trzech rodzin. W kuchni nie było zapasów i brakowało

im wszystkiego. W owej wspólnej izbie były pluskwy, wszędzie unosił się dziwny odór. Dzieci nie chciały wchodzić do tych mieszkań. Kobieta mimochodem wspomina, że wszystko się jadło, koty i psy również. Lepiej mieli ci, którzy trafili na niemieckie zapasy żywności w słoikach. „Oni z centralnej Polski” kradli tu co najcenniejsze, z kościoła, z domów; zakradali się w nocy, udając Ukraińców, i zabierali maszyny oraz materiały i wywozili.

Jedna z opowiadających przeżyła w Jugowie pożar i nikt wtedy nie pospieszył na ratunek. Inna wspomina nakaz, żeby zabrać wszystkie niemieckie rodziny. Pamięta to, bo raptem nie mogła się już bawić z niemieckimi dziećmi. Reflektuje się wtedy i mówi: „Tu nas przywieźli, a oni sami też cierpieli, i kto tu winny”. Kiedyś szła do szkoły i widziała, jak Niemka trzymała się ogrodzenia, bo nie chciała wyjeżdżać. Ale większość Niemców zabierali w nocy, bez niczego, nie mogli się nawet spakować. W latach pięćdziesiątych jeszcze kilka rodzin niemieckich wyjechało z własnej woli. Wielu z nich przed wyjazdem groziło, że tu wrócą, a jedna z opowiadających pamięta, jak jako mała dziewczynka zupełnie nie rozumiała, o co w tym wszystkim chodzi. Również kobiety w Jugowie opowiadały o gwałtach dokonywanych przez Rosjan. Jedna z udzielających wywiadu zaznacza, że oszczędzali tylko te, które były z dziećmi. Podkreśla, że wszystkie wojska gwałcą. Jedna z kobiet jest Niemką, która wróciła do Jugowa z rodzicami. Nie czuje się obco, to jest jej miejsce, bo tam została wychowana. Mówi, że jej ojciec był lubiany w miejscowości, ponieważ wielu ludziom pomagał.

Przytaczane opowiadania są niespójne, co starałam się pokazać w moim opisie. Celowo nie koryguję podanych faktów, nie porządkuję tego, co mówią te kobiety. Nie chodzi mi tu o tak zwaną prawdę historyczną czy zgodność geograficznych współrzędnych, ale o atmosferę, jaką wytwarzają te nagrania. Na początku kobiety pytane w Jugowie – jak zaznaczyłam – nie chcą mówić. Potem powoli zaczynają opowiadać o swoich przeżyciach, ale fragmentarycznie. Kamera zatrzymuje się wtedy na dłużej, ale zaraz potem zmienia się kadr i opowiada już kolejna kobieta. Do poprzedniej kamera wraca za chwilę, jakby wypełniała lukę powstałą w momencie dłuższego milczenia. I tak te fragmenty układają się jak puzzle w jedną większą wspólną opowieść o tym, co było trudne do zniesienia dla kobiet w czasie ich dzieciństwa i wczesnej młodości.

W projekcie eFKi rozmówczyniami są wiejskie kobiety, które z trudem wydobywają z zapomnienia skrawki tego, co wypierały przez lata. Chwilami używają wulgarnych słów, często ograniczają się do holofraz, ale co rusz pokonują trudności, i wyparte wydostaje się na powierzchnię jako surowy materiał, który nigdy nie został przez te kobiety przepracowany. Przez lakoniczność ich opowiadań powstaje szczególny dystans wobec zachęających do opowiadania z offu. Na tę zachętę kobiety reagują pytaniem: „No co ja mam wam opowiedzieć?”, jakby niewiele wiedziały, a czasem wyrażają złość w stosunku do tamtych czasów. Jedna z nich nie może się pogodzić z faktem, że Polacy po wojnie wpisali jej do dowodu

osobistego: „Urodzona w ZSRR”. Ona dobrze wie, że urodziła się w Polsce, bo wtedy tam, na Wschodzie była Polska. Rozmówczyni nie przyjmuje wyjaśnienia reżyserki nagrania, odwołującej się do powojennych regulacji administracyjnych w PRL.

W obu projektach miejscowości, regiony, wsie, miasteczka, stodoły, obory, zbombardowane domy pojawiają się jako miejsca przejściowe. Czasem uciekające bądź przewożone kobiety nie wiedziały, gdzie były wysadzane z pociągów z wagonami bez okien. Przestrzeń wokół siebie odbierały jak chaos. Wszędzie widziały furmanki, tłumy ludzi, konie, żołnierzy, umierających i ciała tych, którzy zostali zabici albo upadli z wycieńczenia i już nie wstali. W przeżyciach wspominających Polek i Niemek dominował głód i strach.

Wszystkie płyty są nagrane pod hasłem pamięci i herstorii, czyli historii kobiet. Jednak wywiady zawierają coś więcej: pokazują, jak poszarpane są biografie opowiadających kobiet. Z narracji, które z trudem powstają przed kamerą, wynika, że zostały wyrwane ze swoich domów, z otoczenia, z terenu i ze swojego dzieciństwa. To poszarpanie obejmuje wszystkie poziomy: narracyjny, emocjonalny, psychologiczny. Opowiadając, zmieniają często perspektywę, z dziecięcej na dorosłą, a w niektórych przypadkach na perspektywę osoby podejmującej próbę refleksji nad wojną i podobnym zachowaniem żołnierzy bez względu na ich pochodzenie. Na poziomie emocji kobiety oscylują między złością na to, co przyniosła im wojna w dzieciństwie, a dumą z pokonania trudności, chorób i głodu. O strasznych przeżyciach mówią spokojnie, natomiast emocje pojawiają się, gdy wspominają o pomocy, której nie spodziewały się od obcych ludzi. Z formy opowiadań wynika, że każda z nich próbuje sobie dać radę z tym, co przeżyły, jeśli nie przez powtarzanie już raz opowiadanego, to przez zapomnienie, wręcz wyparcie.

Pamięć tych kobiet jest poszarpana, myślą się im daty, wydarzenia, miejsca. Powrót – poza jednym przypadkiem Niemki z Jugowa – w zasadzie nie nastąpił. Nawet jeśli udało się im wrócić w to samo miejsce, to i tak nie przypominało ono w niczym tego, które opuściły. Opowiadające kobiety miały też poszarpane dzieciństwo z powodu wydarzeń, przez które nie zdążyły dorosnąć. W tych opowiadaniach załamuje się mit skradzionego przez wojnę dzieciństwa czy przyspieszonego dojrzewania przez ciężkie doświadczenia. Kobiety raczej noszą w sobie pokaleczone traumami dziecko, czasem dopuszczając je do głosu. Wtedy ich narracje się rwą, załamują, zmieniają swój bieg. Dzieje się tak, jak pisze Julia Kristeva w odniesieniu do rozpoznania, jakie przyniosła literatura dwudziestego wieku w związku z zagadnieniem wstrętu,

że wątek narracyjny to cienka warstwa nieustannie zagrożona rozpadem. Kiedy bowiem opowiadanej tożsamości nie da się utrzymać, kiedy granica podmiot/przedmiot się chwieje i gdy nawet bariera między wnętrzem i zewnątrzem staje się niepewna, pierwszy apel kieruje się do opowiadania. A jeśli ciągnie się ono dalej i zmienia fakturę: jego linearność się

łamie, postępuje przez pęknięcia, zagadki, skróty, niedokończenia, zazębianie się, cięcia... W stadium późniejszym niemożliwa do utrzymania tożsamość narratora i środowiska, które ma mu służyć oparciem, już nie jest opowiadana, ale wykrzykiwana albo opisywana z maksymalnym natężeniem stylistycznym (język przemocy, obsceniczności lub retoryka zbliżająca tekst do poezji)¹¹.

Kobiety, które mówią o wrzodach i ropniach, które widziały w dzieciństwie u innych i które pokrywały też ich własne ciała, oraz o martwych, odorze nieumytych ludzi, padniętych z wycieńczenia koniach, o zamrożniętych niemowlakach, odczuwają jako dorosłe osoby wstręt na samo wspomnienie tych obrazów. Wtedy jednak, w dzieciństwie, trudno im było jeszcze te odczucia rozumieć i nazywać, bo nie zdążyły przyswoić sobie symbolicznych porządków, które każdy człowiek nabywa w ciągu życia poprzez przebywanie w określonym kontekście kulturowym. Stąd pojawiają się wulgarne słowa na płycie eFKi i narzekanie na wszechogarniający chaos na płytach PSF. Opowiadające kobiety nie potrafią uporządkować swoich doświadczeń nawet w wieku dojrzałym. Ból, o którym pisze Kristeva, wykrzykuje się, jeśli sięga granicy wytrzymałości. W nagranych relacjach akcentowany jest bardzo słabo, prawdopodobnie dlatego, że przeżywany był właśnie w dzieciństwie, kiedy to nie miało się na to, czemu się świadcowało, ani języka, ani wiedzy, tylko odczucie strachu i zagrożenia.

W niektórych opowiadaniach życie kobiet jest wyraźnie podzielone na szczęśliwe dzieciństwo i gehennę wygnania i wysiedlenia. W innych ten podział nie jest tak ostry, bo ich autorki dzieciństwo w całości spędziły na tułaczce. I co ciekawe: gdyby nie język, w którym wspominają, trudno byłoby nawet rozróżnić, czy są to Polki, czy Niemki. I jedno, i drugie używają tego samego określenia „oni”, nazywając tych, którzy zagrażali ich życiu, zabijali, gwałcili albo postanawiali, że muszą opuścić swoje domy. Zawsze to byli mężczyźni, choć czasem nie wiadomo, czy chodzi o żołnierzy niemieckich, polskich czy radzieckich, a może o przedstawicieli władzy administracyjnej.

Wypowiedzi charakteryzuje absolutna apolityczność. Przesiedlenia i wypędzenia, doświadczane przez małe dziewczynki, to życie bez terytorium i bez wiedzy o tym, co dzieje się wokół tułających się i przewożonych z miejsca na miejsce ludzi. W ich poszarpanych autobiografiach punktami zwrotnymi są nieopowiadalne momenty, które zaskakiwały, bo były niepowtarzalne, jak jednorazowe doświadczenia pomocy doświadczanej od miejscowej ludności, wspomniana przychylność jednej ze szkolnych koleżanek. Również milczenie, które przerywa

¹¹ Julia Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, tłum. Maciej Falski (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2007), 135 i n.

chwilami nagrywane opowiadania, zmienia ich bieg, wpuszcza w narracje inne tematy czy wydarzenia, często wspominane po raz pierwszy.

W polsko-niemieckich debatach wokół wypędzeń mówi się najczęściej o wypędzonych Niemcach, a kiedy dyskutuje się o przesiedleniach, to o Polakach. Kobiety gubią się w tych określeniach. A jeśli w ogóle wspomina się o nich i ich dzieciach oraz starych, schorowanych mężczyznach, którzy nie zostali wcieleni do wojska, to najczęściej po to, aby udramatyzować wywód. Tak jak na wojnie kobiety są rzadko traktowane podmiotowo, tak dzieje się i w narracjach historiograficznych i politycznych. Przykładowo w antologii tekstów z 2002 roku, reprezentatywnych dla debaty o wypędzeniach po polskiej, niemieckiej i czeskiej stronie, na około dziewięćdziesiąt tekstów tylko osiem jest autorstwa kobiet, a i te są wypowiedziami na temat polityki pamięci i nie uwzględniają kobiet dotkniętych wypędzeniem i przesiedleniem¹². W zebranych w tym tomie tekstach autorzy i autorki przywołują co rusz książkę Güntera Grassa *Idąc rakiem*, ale tylko Helga Hirsch wspomina o występującej w tej powieści matce, która po wojnie wyładowuje na synu swoje frustracje związane z traumą zatopienia statku Wilhelm Gustloff. Hirsch konkluduje: „To, co zostało wyparte, działa nadal, a to, o czym się nie mówi, jest mimo to przekazywane dalej”¹³. Wywiady w obu projektach dowodzą, że tak samo dzieje się w świecie pozaliterackim. Dotyczyło to wypędzanych i przesiedlanych matek i ich dzieci, które nierzadko traciły najbliższych albo gubiły się w chaosie przemieszczających się i transportowanych tłumów. Doświadczenia graniczne stanowią o niemożności ujęcia przeżyć w koherentne struktury językowo-narracyjne¹⁴. Były to bowiem doświadczenia bez umocowania w jakimkolwiek systemie wartości czy symbolice kulturowej. Te pojawiły się dopiero z czasem, już w obcym kontekście, najczęściej nieznanym sprzed wybuchu wojny, po zmianie miejsca zamieszkania, dlatego tylko w małym stopniu są pomocne, bo pozostają nieadekwatne do tego, czego te osoby doświadczyły w dzieciństwie. Z powodu owej nieopowiadalności łatwo jest zakrywać te historie narracjami politycznymi na temat Niemców, Polaków i – czasem tylko – Żydów. Nie ma w nich miejsca na indywidualne losy.

W obu projektach kobiety, które w latach czterdziestych były dziećmi, korzystają z podmiotowego statusu na tyle, na ile pozwala im pamięć. Niektóre z nich wydobywają to, co wyparte, po raz pierwszy, najpierw niechętnie, jednak z każdą kolejną prośbą coraz śmielej.

¹² Piotr Buras, Piotr Majewski, wybór i oprac., *Pamięć wypędzonych. Grass, Beneš i środkowoeuropejskie rozrachunki. Antologia tekstów polskich, niemieckich i czeskich* (Warszawa: Biblioteka „Więzi”, 2003).

¹³ Helga Hirsch, „Jak trauma pozostawia ślady”, w: *Pamięć wypędzonych. Grass, Beneš i środkowoeuropejskie rozrachunki. Antologia tekstów polskich, niemieckich i czeskich*, wybór i oprac. Piotr Buras, Piotr M. Majewski (Warszawa: Biblioteka „Więzi”, 2003), 125.

¹⁴ Piotr Jakubowski, „Narracyjność (z punktu widzenia semiotyki kultury)”. *Studia Kulturoznawcze* 3 (2013), 1: 45–66, dostęp 25.05.2019, https://issuu.com/kulturoznawstwo/docs/sk_2013_3.

Upodmiotowiający charakter obu projektów pomaga zapewne w budowaniu indywidualnych narracji, mniej lub bardziej złożonych, ale raczej nie pozwala na stworzenie spójnej tożsamości. Może tylko w przypadku Ruth Gröne, która z walki o pamięć więźniów obozu koncentracyjnego Ahlem uczyniła sens życia, albo Eugenii Gołaszewskiej, która za cel obrała sobie uczenie wnuka patriotyzmu. Ale i wtedy nie ma spójnych narracji. Spójna narracja powstaje za to w pewnym sensie w trakcie słuchania tych nagrań, jako biografia wypędzeń i przesiedleń. Zamazuje się w niej indywidualny charakter poszarpanych autobiografii w dużej mierze dzięki podobieństwom i powtarzającym się motywom. W trakcie słuchania historie zlewają się w jedną opowieść o cierpieniu, bez dowartościowywania męki za coś lub w imię czegoś. Jeśli narracyjność to korelat koherencji i opowiadalności¹⁵, to uzyskuje się ją podczas słuchania nagrań i w trakcie badań tych indywidualnych historii. Jednak ta biografia wypędzeń i przesiedleń, złożona z wysłuchanych wywiadów, które się w jakiś sposób uzupełniają, też jest poszarpana. Trudno ją zinstrumentalizować na rzecz jakiegokolwiek narodowego dyskursu, dlatego nie ma prawdopodobnie dla niej miejsca poza biografistyką.

Bibliografia

- Buras, Piotr, Piotr Majewski, wybór i oprac. *Pamięć wypędzonych. Grass, Beneš i środkowoeuropejskie rozrachunki. Antologia tekstów polskich, niemieckich i czeskich*. Warszawa: Biblioteka „Więzi”, 2003.
- Groth, Jarosław. „Psychoanalityczne podstawy koncepcji mentalizowania – teoria myślenia Wilfreda R. Biona”. W: *Mentalizacja z perspektywy rozwojowej i klinicznej*, red. Lidia Cierpiąłkowska, Dominika Górka, 93–111. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2016. Dostęp 24.05.2019. https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/21620/1/Cierpialkowska_Gorska_Mentalizacja_2016_RC%20-%204%20kor_13_9_2016.pdf%20-%20Adobe%20Acrobat%20Pro.pdf.
- Hausen, Karin. „Die Polarisierung der «Geschlechtscharaktere». Eine Spiegelung der Dissoziation von Erwerbs- und Familienleben” W: *Sozialgeschichte der Familie in der Neuzeit Europas. Neue Forschungen. Industrielle Welt*, red. Werner Conze, 367–393. Stuttgart: Klett: 1976.
- Hirsch, Helga. „Jak trauma pozostawia ślady”. W: *Pamięć wypędzonych. Grass, Beneš i środkowoeuropejskie rozrachunki. Antologia tekstów polskich, niemieckich i czeskich*, wybór i oprac. Piotr Buras, Piotr Majewski, 125–127. Warszawa: Biblioteka „Więzi”, 2003.
- Iwasiów, Inga. „Eseizowanie”. *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media* 1 (2018), 10: 7–12.
- Jakubowski, Piotr. „Narracyjność (z punktu widzenia semiotyki kultury)”. *Studia Kulturoznawcze* 3 (2013), 1: 45–66. Dostęp 25.05.2019. https://issuu.com/kulturoznawstwo/docs/sk_2013_3.

¹⁵ Tamże, 65.

- Kristeva, Julia. *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Tłum. Maciej Falski. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2007.
- von Laer, Hilde. *We dworze Charlottenhof. Obrazki z życia ostatniego pokolenia nowomarchijskiej szlachty z Sosen*. Tłum. Leszek Biczuk. Gorzów Wielkopolski: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 1995.
- Nasiłowska, Anna. „Porządki w bibliotece”. *Teksty Drugie* 1 (2019): 7–12.
- Ochwał, Renata. „ECHOGORZOWA.PL” 7. 06. 2016. Dostęp 22.05.2019. <http://www.echogorzowa.pl/news/30/na-szlaku/2016-06-07/kiedys-bylo-tu-pieknie-i-tetnilo-zycie-15050.html>.
- Scott, Joan W. Wstęp do *Feminism and history*, red. Wallach Scott, 1–13. Oxford: Oxford University Press, 1996.

The fragmented “biography” of displacement and resettlement: Displaced and resettled German and Polish women and children

Summary

The article presents an analysis of interviews with displaced and resettled German and Polish women. These interviews were made by two feminist NGOs and published on DVD recordings. These sources highlight a gap in historical research on displacement and resettlement, as women and children’s experiences were overlooked. The narrated memories of women who were children at the time of the Second World War reveal a fragmented yet common “biography” of displacement and resettlement. In this “biography”, experiences such as the loss of home, hunger, fear, and rejection by the inhabitants of the destination locations have a transnational character. The relevance of surviving and coping with everyday life on the road to uncertainty for biographical research becomes evident here while the concept of a fragmented “biography” of displacement and resettlement is framed in terms of a “biography” of placelessness (Ortlosigkeit).

Keywords

displacement, resettlement, fragmented “biography”, women, children, Polish Women, German Women

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Bożena Chołuj, „Poszarpane biografie, czyli o przesiedlonych i wypędzonych kobietach i dzieciach”, *Auto-biografia. Literatura. Kultura. Media* 1 (2019), 12: 57–76. DOI 10.18276/au.2019.1.12-04